

## TRYPTYK PALERMITAŃSKI

1.

„(...) Klasztory dodawały miastu ponurego blasku, stanowiły o jego charakterze, były jego ozdobą i zarazem piętnowały je powiewem śmierci, którego nigdy nie umiało rozproszyć nawet jaskrawe sycylijskie światło.”  
Giuseppe Tomasi di Lampedusa,  
„Lampart”

Palermo śpi snem krótkim i niespokojnym, jakby w obawie, że już więcej się nie zbudzi. Codziennie rano, wzdłuż Via Bandiera, Sycylijczycy zbierają się wkoło brudnych straganów. Pośród martwych kalmarów i owoców opuncji rozprawiają o polityce, sporcie i ostatnim kazaniu w San Giuseppe. W porze sjesty przechodzą na Piazza San Domenico, by przy taniej marsali wspominać tych, co odeszli. Wieczorem zaś w milczeniu przyglądają się przekupniom, zachwalającym tandetne żyrandole i koszule z Tajwanu.

Hotel, w którym zamieszkałem przy Rua Formaggi, wciśnięty jest pomiędzy ruiny pałacu Benenatic i pozostałości barokowego oratorium. Góruje nad nimi ciężka kopuła kościoła jezuitów, a powietrze wypełnia słodka woń bugenwilli z klasztornej wirydarza. W moje okno wpatruje się święty Ignacy Loyola, wskazując dłonią bez palców drogę ku wieczności. Modły zakonników toną w zwykłym gwarze ulicy, wśród klaksonów samochodów i śmiechu przechodniów. Wszystko balansuje na granicy życia i śmierci.

Sycylijczycy nie przywiązują wagi do bogactw. Mijane pałace i opactwa przypominają im o losie tych, którzy niegdyś sięgnęli po fortunę i władzę. W Convento dei Cappuccini codziennie odprawiane są chrzciny, śluby, pogrzeby. Pod kamienną posadzką dawni mieszkańcy Palermo zaludniają wąskie korytarze. Suchy klimat znumifikował ich ciała, tak że wciąż mogą spoglądać na przerażonych turystów, ubrani w stroje z czasów Napoleona i Garibaldiego. Na pobliskim cmentarzu spoczywa książę di Lampedusa, największy pisarz Sycylii. Jego nagrobek to niepozorna płyta z białego marmuru, ledwie zauważalna w gąszczu innych mogił.

2.

– Mafia? Proszę się nie martwić, mafia ma się wyśmienicie i nic jej nie dolega. Teraz nie pokazuje już tych fajerweków co dawniej, ale z ręką na sercu mogę pana zapewnić, że jeszcze całkiem niezłe się trzyma. Zresztą, słyszał *signor* o zamachu na Falcone i Borselino? Taka wielka afera, musiało się obić o uszy. W każdym razie, to po tym wszystko się wyciszyło. Bo czy ci dwaj za dużo wiedzieli, czy za bardzo węszyli, nie jestem w stanie powiedzieć. Grunt, że jak się nimi kto trzeba zainteresował, mogli już sobie szukać kwatery u kapucynów. Ale mafia wbrew pozorom niechętnie zabija. Przecież nieboszczyk nie zapłaci za ochronę – Luigi uśmiechnął się z całą bezradnością człowieka, posiadającego tak mało, że aż zapominającego o własnej godności. Jedyne, co mu zostało, jest wiara. Ze wszystkich ścian spoglądają na niego wyblakłe wizerunki świętych – Ojca Pio, patronki Palermo Rozalii oraz wielu innych, których imion nawet on sam już nie pamięta. Od urodzenia mieszka w dawnej stajni opuszczonego pałacu Benenatic, przekształconej w dużą izbę, służącą jednocześnie za sypialnię, kuchnię i warsztat. Każdemu, kto go odwiedzał, jeszcze do niedawna pokazywał czarno-biały telewizor Philipsa z lat siedemdziesiątych. Odbierał tylko dwa kanały i przynajmniej raz w miesiącu się psuł, ale i tak był najcenniejszym przedmiotem, jaki posiadał. Niestety pół roku temu został skradziony. Luigi się tym jednak nie przejmuje, beztrudnie wzruszając ramionami. Takie przypadki to tutaj chleb powszedni. Najbiedniejsi nie mają żadnych praw, mogą tylko milczeć. Bogactwo i szczęście pozostają przywilejami nielicznych. Jedyne członkowie mafii chodzą na premiery w Teatro Massimo, sprowadzają kawior z Rosji i co niedziela zajmują pierwsze rzędy ławek palermitańskiej katedry.

– Gdy ktoś zakłada interes na Sycylii, po pewnym czasie zgłasza się do niego kilku panów. Gratulują mu wysokich zysków i życząc dalszych sukcesów, oferują ochronę. Jeżeli taka osoba okaże się wtedy na tyle nierozsądna, by im odmówić, wyprowadzają ją na zewnątrz, przywiązują do zderzaka swojego samochodu i fundują przejażdżkę po okolicznych ulicach i zaułkach. I zapewniam pana, że bez względu na to, jak głośne będą krzyki ofiary, nikt niczego ani nie usłyszy, ani nie zobaczy. Zajmujący stoliki na zewnątrz kawiarni, natychmiast wbiegną do środka. Ksiądz, który właśnie odprawia mszę świętą, zacznie tylko nieco głośniejsze mówić, aby zagłuszyć jęki i szlochanie. O policji już chyba nie muszę wspominać. Dlatego zaskoczyły mnie pańskie rewelacje o końcu mafii sycylijskiej. Co roku jej szeregi zasilają dziesiątki chłopców z prowincji. Uciekając przed nędzą wpadają prosto w zastawione przez nią sidła. A to, czy chciałbym, by nadal istniała lub też została raz na zawsze rozbita, jest zupełnie bez znaczenia. Przecież i tak na nic nie mam wpływu, nikt mnie nie pyta o zdanie – Luigi bezradnie rozłożył ręce, po czym szybko dodał – Tylko proszę głośno nie używać tej nazwy, bezpieczniej będzie mówić „zorganizowana działalność przestępcza”, a najlepiej w ogóle nie poruszać tematu mafii. Ściany mają w Palermo uszy.

Nagle podszedł do łóżka i wydobył spod niego niewielkie, tekturowe pudełko.

– Obecnie zajmuję się wyrabianiem medali. Pamiątki po Mussolinim są teraz na czasie, więc póki co schodzi mi nawet do pięćdziesięciu dziennie. Nie chciałby *signor* kilku kupić? Dla pana tylko euro za sztukę, prawdziwa okazja. Znajdą się u mnie wszystkie rodzaje odznaczeń. Potem przyjedzie *signor* do Polski i sprzeda je za znacznie większą kwotę. Nikt się nie zorientuje, że nie są oryginalne. Czysty zysk. To jak, weźmie pan dwadzieścia, trzydzieści?

### 3.

Dlaczego święta Rozalia została patronką Palermo? Sprzedawca kwiatów przy Piazza Caracciolo nie mógł uwierzyć, że zadałem mu aż tak proste pytanie.

– Przecież uratowała nas przed trzęsieniem ziemi. Musieliśmy się jej odwdziaczyć. Przysługa za przysługę. To jasne jak słońce, każdy o tym wie.

Już nieco mniej pewny był jeden ze spowiedników w kościele franciszkanów.

– Stare dzieje, trzysta, może czterysta lat temu, kto by pamiętał? Wydaje mi się, że ocaliła nas przed Napoleonem albo innym *diavolo*. Ale głowy nie dam.

Moje wątpliwości rozwiął dopiero kelner, pracujący w rodzinnej trattorii przy Via Patternostro.

– *Signor*, *Santa Rosalia* wybawiła Palermo od zarazy. Mieszkańcy modlili się do najróżniejszych świętych i nic. Dopiero ona zlitowała się nad nimi i dlatego wybrano ją na patronkę miasta. Przy okazji, wieczorem koniecznie proszę przyjść do portu. Dzisiaj mamy ostatni dzień *Festa*. Wie pan, wielka procesja, sztuczne ognie – świetna zabawa. Kto tego nie zobaczy, ten nie pozna Palermo.

O zmierzchu wywabił mnie z hotelu odległy pomruk tłumu, zalewającego przez Porta Felice błonia obok przystani. Zgromadzeni nad wodą Sycylijczycy pozdrawiali napotkanych przyjaciół, śpiewali rubaszne piosenki i tańczyli w rytm dzikiej muzyki. Nagle wszystko zamarło, bębny zawarczały, a na plac wbiegły dwa rzędy białych kuców. Każdy przyozdobiony był wizerunkiem świętej Rozalii, w grzywy zaś wpleciono im brzęczące dzwoneczki i różnobarwne wstążki. Po nich nadszła orkiestra, chór oraz konne oddziały karabinierów. Na koniec zza Porta Felice wyłoniła się olbrzymia łódź, której maszt wieńczyła figura patronki miasta. Przy burcie dumnie maszerowali reprezentanci wszystkich dzielnic, energicznie wymachując czerwono-złotymi sztandarami. Sycylijczycy znów zaczęli skakać, tańczyć, śpiewać i krzyczeć. Granat nieba rozświetliły sztuczne ognie. Palermo na chwilę zapomniało o śmierci.